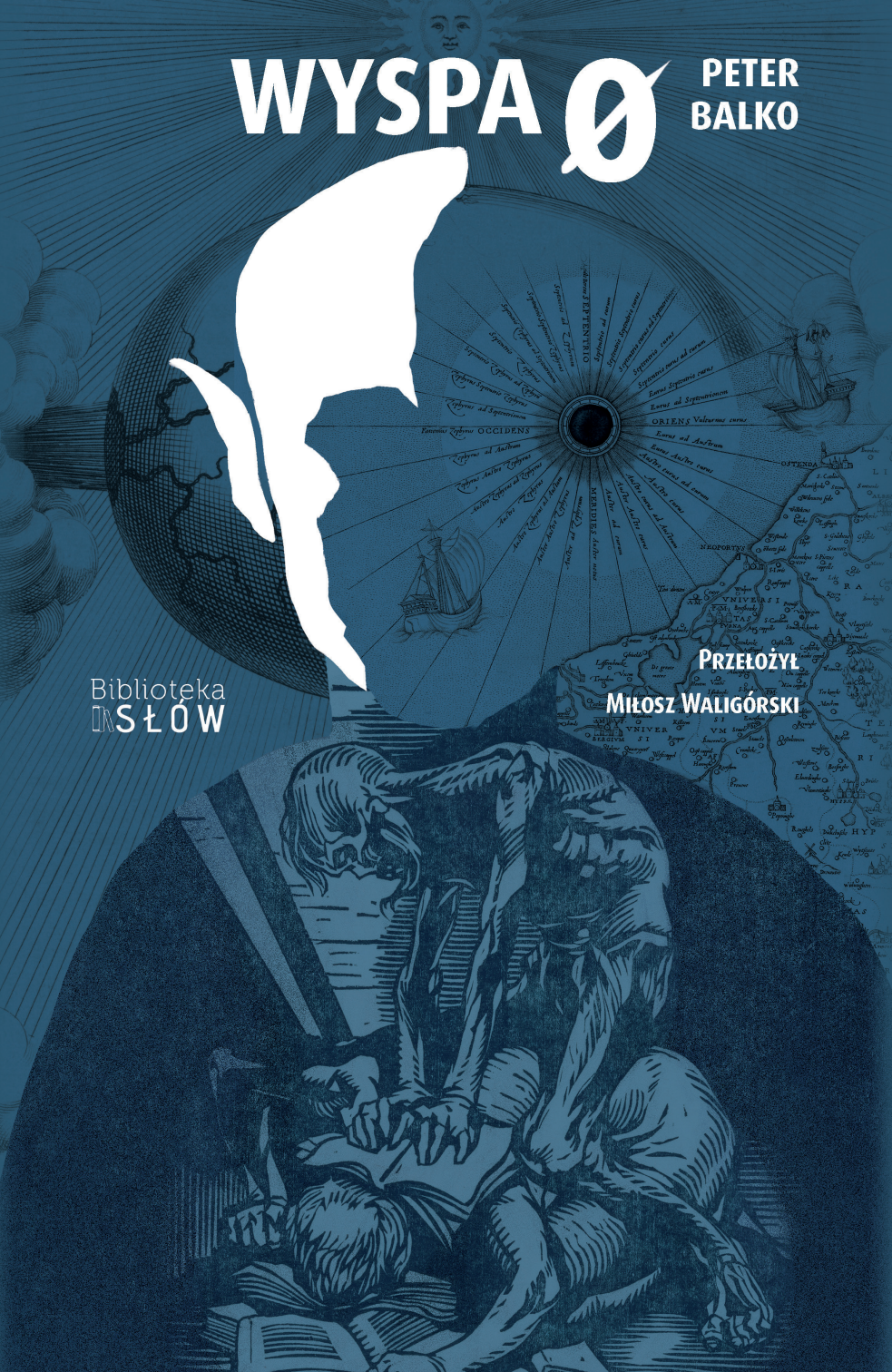


WYSPA Ø

PETER
BALKO

Biblioteka
DŁUGI SŁÓW

PRZEŁOŻYŁ
MIŁOŻ WALIGÓRSKI



Peter Balko (ur. w 1988 roku w Łuczeńcu)

słowacki prozaik i scenarzysta. Absolwent scenariopisarstwa i dramaturgii w Wyższej Szkole Nauk Scenicznych (VŠMU) w Bratysławie, w której obecnie pracuje jako wykładowca. Razem z Lucią Potůčkovą i Marošem Hečką wydał tom poetycki *Metrofóbia* (2012). Jest współautorem antologii współczesnej prozy słowackiej *Literatúra bodka sk* (2016, *Literatura kropka sk*), a także scenariuszy do filmów długometrażowych *Kandidát* (2013, *Kandydat*), *Čiara* (2017, *Linia*), cyklu horrorów *DOGG* (2017) i serialu *Moje powstanie* (2014, *Moje powstanie*). Prozę publikował w wielu czasopiśmiech (m.in. w „Literaturze na Świecie”). W rodzinnym Łuczeńcu współorganizuje festiwal Medzihmla. Jego debiutancka powieść *Wtedy w Loszoncu* (pol. wydanie 2019; *Vtedy v Lošonci*, 2015) została przetłumaczona na polski, bułgarski, czeski, niemiecki, francuski i węgierski. Mieszka w Bratysławie z żoną Verą, córeczką Anną, suczką Belą i tłustą czarną kotką Luną.

Od tłumacza:

Peter Balko napisał powieść przecieć. Krzyżuje się w niej geografia Tekova, Novohradu, Gemeru, wzgórz Czerhat – podzielonych dodatkowo granicą słowacko-węgierską – i wyspy Ø, przywodzącej na myśl odległe skandynawskie krainy, którą jednak znaleźć można tylko na mapie miejsc wyobrażonych, będącej prztyczkiem w nos tradycyjnie rozumianej kartografii. Między ratio a imaginatio przebiega druga rysa, trzecią jest pochodny od tych kategorii spór o koncepcję literatury, czwartą styk światów ojca i syna, piątą natomiast odcinek czasu od *Wtedy w Loszoncu* (2014, wyd. pol. 2019) do *Wyspy Ø* (2019).

W porównaniu z *Wyspą Ø Loszonc* był po bożemu napisanym Bildungsroman, podróżą przez kręgi wtajemniczeń od dzieciństwa do dorosłości. A przecieć i tam ramy gatunkowe rozpierała fantazja pod ciśnieniem i szybkostrzelna magia rodem z filmów akcji zaprawionych mieszanką oniryczno-narkotyczną. Podczas lektury – pamiętam to bardzo dobrze – momentami trudno mi było złapać oddech. To jednak, z czym mamy do czynienia teraz, bije bombowość *Loszonca* na półtorej głowy.

WYSPA Ø

PETER BALKO

PRZEŁOŻYŁ MIŁOSZ WALIGÓRSKI

Tytuł oryginału: *Ostrov*

© Peter Balko (na licencji udzielonej przez KK Bagala), 2019

© Miłosz Waligórski, 2022

© Biblioteka Analiz, 2022

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody wydawcy jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Redakcja: Anna Mirkowska

Korekta: Tomasz Karpowicz

Projekt okładki: Marta Żak

Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Warszawa, 2022

Wydanie I

978-83-963095-6-3



LITERÁRNE
INFORMÁCNE
CENTRUM

The book has received a subsidy from SLOLIA Committee, the Centre for Information on Literature in Bratislava, Slovakia. Książka została opublikowana dzięki finansowemu wsparciu SLOLIA – Centrum Informacji o Literaturze w Bratysławie



Vznik prekladu bol podporený finančným príspevkom z Fondu LITA a vďaka štipendiu Fondu na podporu umenia.

Przekład powstał dzięki wsparciu Fundacji LITA oraz stypendium Funduszu na rzecz Sztuki.

This translation received financial support from the Corymbo Foundation's Stefan and Viera Frühauf Foundation Fund.

Przekład został częściowo sfinansowany przez Fundację Štefana i Viery Frühaufów.



Translation House Looren

Tłumacz dziękuje gospodarzom Domu Tłumaczy Looren (Übersetzerhaus Looren) w Wernetshausen (CH) za udzieloną gościnę i idealne warunki do pracy nad przekładem niniejszej książki.

Wydawca:

Biblioteka Analiz

ul. Mazowiecka 6/8

00-048 Warszawa

tel. 22 828 36 31

www.rynek-ksiazki.pl

Facebook.com/bibliotekaanaliz

Facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow

*Ujrzałem krawędź ziemi
i prastare miedziane morze –
na filarach spienionych fal
wspierała się wyspa Ø.*

Jakub Baza, Dziennik narratora

Spis treści

| | |
|--|-----|
| Prolog, 1995 | 9 |
| 1. Pierwsze zdanie Cichomira Bazy, 2019 | 15 |
| 2. Pod powierzchnią, 1997 | 24 |
| 3. Barwy ochronne, 2019 | 31 |
| 4. Nieproszony gość, 2001 | 41 |
| 5. Cmentarz maszyn do pisania, 2002 | 50 |
| 6. Zdradliwe miejsca, 2019 | 62 |
| 7. Rękopis umarłego, 2002 | 72 |
| 8. Interior, 2019 | 87 |
| 9. Każde nazwisko kryje w sobie opowieść, 2019 | 100 |
| 10. Dziennik narratora, prawa ręka, 2019 | 113 |
| 11. Dziennik narratora: lewa ręka, 2019 | 139 |
| 12. Wspólnota Literackich Wdów i Wdowców, 2019 | 164 |
| 13. Kryjówka, 2019 | 178 |
| 14. Krawędź ziemi, 2019 | 187 |
| 15. Wyspa Ø, 2019 | 204 |
| 16. Koniec starego świata, 1991 | 223 |
| Epilog, 2021 | 225 |
| Posłowie | 231 |

Prolog

1995

Historia mroku jest prosta: trwa, dopóki nie otworzysz oczu.

Zabawę w pijanego ślepcę wymyślił apa, kiedy zachorowałeś na ospę. Całe twoje ciało, łącznie z powiekami, pokryły kropki w czerwonych obwódkach, więc na dwa tygodnie musiałeś zamknąć oczy. Apa rozwiesił po domu kolorowe sznurki z dzwoneczkami, które wskazywały ci drogę do kuchni, ogrodu, spiżarki. Salon brzmiał w tonacji c-moll, pokój dziecięcy w G-dur, łazienka w fis-moll, a ubikacja niczym *andante con moto* z *Symfonii losu* Beethovena.

Tymczasową ślepotę potraktowałeś jako trening zmysłów, opuszkami palców macałeś meble, książki, ołowiane żołnierzyki i korę drzew. Również później, kiedy ospa minęła, apa rzucał od czasu do czasu hasło „pijany ślepiec” i zasłaniał ci oczy apaszką. Powtarzał przy tym, że są na tym świecie rzeczy, które widzi się tylko po ciemku.

Miałaś dziewięć lat, apa – czterdzieści sześć.

W dłoniach obracałeś szklany przedmiot. Nagle paznokciem podważyłeś papierową etykietę i entuzjastycznie wykrzyknąłeś:

– Piwo!

– Jasne czy ciemne? – zapytał apa i zaciągnął się papierosem.

Przyłożyłeś szyjkę butelki do nosa, uderzyła cię gorzka-wo-miodowa woń.

– Ciemne! – stwierdziłeś z pewnością fachowca.

– Brawo, Ciszko. Golnij sobie! – zawołał apa i palcami zmierzył ci włosy, które w późniejszych latach zrzedły, a po bokach cofnęły się, by ustąpić miejsca zakolom.

Za to czupryna apy była niemal największą atrakcją Czerhatu, zaraz po skalnym wodospadzie Šomoška. Nigdy jej nie rozczesywał ani nie mył szamponem. O świcie przekradał się przez płot do strzeżonego parku leśnego, goły wskakiwał do lodowatej wody jeziora Choč, ryczał jak tur i wymyślał strażnikowi Wiewiórze od kurew. Siwa, gęsta grzywa kłębiła mu się na głowie, kiedy był szczęśliwy, a w chwilach depresji zmieniała się w coś na kształt przyklapniętych, zlepionych wodorostów. Wszystko, co apa nosił w swojej pradawnej duszy, wyrażał włosami. I oczywiście pisaniem. Zawsze powtarzał, że jego słowa potrzebują powietrza, żeby mogły wlecieć do gniazd i umożliwić się w zdaniach. Dlatego pracował wyłącznie w ogrodzie. Jeśli padał deszcz lub śnieg, nad szerokim dębowym biurkiem ustawiał brezentową osłonę na czterech nogach, tak zwaną altanę. Raz nie odrywał palców od klawiszy maszyny przez pięć dni. W końcu padł z odwodnienia, ale kiedy się ocknął, pisał dalej.

Akurat brałeś łyk piwa, kiedy apa, zauważywszy kobietę na drodze dojazdowej, przytknął palec do warg. Ciągnęła za sobą walizkę na kółkach, które grzęzły w błocie. Jeszcze tego nie widziałeś, ale usta miała pomalowane borówkowym różem, a kusa sukienka w panterkę kleiła się do jej pulchnego ciała. Podeszła do was, uszczypnęła apę w policzek i ze zdziwieniem popatrzyła na twoją głowę przepasaną apaszka. Rozbawiony ojciec złapał cię za dłoń i położył ją na piersi kobiety.

Najpierw delikatnie pomasowałeś coś miękkiego, a potem zanurzyłeś w tym palce, jak w woreczku z piaskiem. W myślach przeszukiwałeś bazę danych. Sutek, otoczony mityczną aureolą, wcisnąłeś głęboko, aż do klatki piersiowej. Rozległ się pisk, apą wstrząsnął chichot. Ściągnąłeś z oczu apaszkę. Przed tobą stała kobieta w ostrym makijażu. Uśmiechnęła się i łagodnie zdjęła twoją dłoń ze swojej piersi.

– Cześć, jestem Maru – przedstawiła się.

Apa podniósł się z ziemi, ujął twoją głowę w ogromne łapska i na czole wycisnął ci pocałunek. Potem zajął się Maru, zaczął ją popędząć do sypialni jak baran owcę do koszary. W progu jeszcze się odwrócił i krzyknął:

– Właściwa odpowiedź brzmi „cycki”.

Zniknął w niebiesko otynkowanym domu, a ty zostałeś sam w ogrodzie.

Ciepłe popołudniowe powietrze miało zapach dębowego drewna, wzgórz wulkanicznych i dopalających się papierosów.

To był twój świat: wypiętrzone masy ziemi, jak okiem sięgnąć zalesione wzgórza. Pięć kilometrów na północny wschód stał dom sąsiada Almdudlera, dalej czyhały zapadliśka kryjące się pod warstwą mchu, niszczała fabryka szkła, rozpadały się rudery domków letnich i przeżarte rdzą auta przedpotopowych kochanków. Nad okolicą unosiły się smugi dymu z domu parafialnego we wsi Gemerské Dechtáre. Na zachodzie rozciągał się Wietrzny Las z wystającym wierzchołkiem Ragáča, za którym czaiła się przerażająca Kostná dolina, nawis skalny Orema i domy Hajnáčki z talerzami anten satelitarnych. Kiedy spoglądałeś na południe, widziałeś Starą Górę, sady jabłoniowe, kikuty Dubna i Šťavicy, granicę państwa i przepych zimowej siedziby Petófięgo w Szilasogony.

Głowy słoneczników kiwały się na wietrze, czekając, aż słońce zejdzie za linię horyzontu, na niebo wtoczy się noc, temperatura spadnie do zera, a z brzucha lasu wypełzną błędnice. Apa twierdził, że mają małe, prawie niewidoczne oczy i jarzeniowe uszy, ogromne, by mogły podsłuchiwać rozmowy, szepty i bicie serca. Żywią się ludzkim głosem, a najbardziej lubią śpiew. I wścibskie dzieci. Każą im kluczyć po cierniowym labiryncie i jodłować aż do utraty tchu, a później, nazarte do syta ich głosem i strachem, topią je w jeziorze. Dusze ofiar wiążą łańcuchami i zmieniają w błędnice. Apa zaklinał się, że pierwszy raz widział je już jako chłopak. Obserwował go w drodze do szkoły, ale też nad Morzem Bałtyckim, gdzie z babusią i dziadusiem spędzał wakacje. Kiedy został słynnym pisarzem, towarzyszyły mu na każdym kroku, co potęgowało jego paranoję.

Z niebieskiego domu dobiegały westchnienia Maru i stukot łóżka, które uderzało w ścianę ozdobioną krucyfiksem. Dobrze znałeś te dźwięki, ponieważ w waszym domu dość często pojawiały się damy marzące o roli Beatrycze Jakuba Bazy. Drzwiami i oknami pchali się też dziennikarze, którzy pragnęli ekskluzywnych wywiadów na wyłączność, apa jednak ich przepędzał, nie szczędząc wyzwisk, albo po prostu strzelał do nich z kuszy. Raz tylko zgodził się na rozmowę ze Svetlaną Sabaudzką – SS, jak o niej mówił. Dumna, ubrana w czerń i pachnąca żałobą. Apa nigdy nie składał jej propozycji, mimo że była wyjątkowo powabna i ceniła jego pracę. Przez całą noc dyskutowali w kuchni za zamkniętymi drzwiami, śmiali się i palili papierosa za papierosem, a rano pijany apa zawiózł ją samochodem do Rymawskiej Soboty na pociąg. To był cały on. Dla jednych ikona literatury słowackiej,

postać wyjątkowa i fascynująca, dla innych odludek i fałszywy prorok, który ze strachu przed światem zaszył się w ostępach Czerhatu.

Dla ciebie był po prostu apa.

Przeszedłeś pod starym orzechem, którego zaczepne korzenie sięgały już fundamentów domu, jakby chciały podważyć jego chwiejną konstrukcję. Apa wielokrotnie chciał wyciąć to drzewo, ale za każdym razem, kiedy stawał przed nim z siekierą w ręce, do oczu nabiegały mu łzy, a uniesione ramię zastygało w powietrzu. Dłonią pogładziłeś dębowy blat biurka. Na pamięć znałeś układ i liczbę rys, które w stanie pomroczości jasnej powyrzynał w nim apa. Z lewej strony stała gliniana popielniczka pełna petów, z prawej butelka gruszkówki, a na środku lśniła bladoniebieska maszyna do pisania marki Torpedo. Apa dostał ją od swojego ojca na piętnaste urodziny. Dzień później, tuż po północy, ochrzcił ją własną krwią i napisał na niej swoje pierwsze opowiadanie. Odtąd na niej wszystkie swoje pomysły przekuwał w literaturę. Obok piętrzył się stos kartek. Próbowaleś je odczytać, ale szyfr skłębionych hieroglifów, liter i symboli był nie do złamania. Ile czasu apa przesiedział w tym miejscu? Ile ton słów wydał na świat, podczas gdy ty słyszałeś tylko ciszę? I czy można jednocześnie poświęcać się pisaniu i swoim najbliższym?

Na serpentynowej drodze biegnącej z Wietrzego Lasu zobaczyłeś beżowego wartburga. Przecinał ospałą krainę, zostawiając za sobą ogon kurzu. Minął kamienny most przezucony nad Błędym Potokiem i zwolnił. Kierowca wzrostem przypominał dziecko albo karła. Znad potężnej kierownicy, którą człowieczek ścisnął grubymi palcami, wystawał namsunięty na czoło kapelusz. Nagle w półmroku błysnęły jego

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

